

Ławeczka Józefa Barana (5)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

W obcym języku

Miasto jest stare, jego mury znają język tradycji. Wydaje się, że ulice też. Skracając z jednej ulicy, dotykającej Placu Szczepańskiego, na drugą, nadziewam się na... rękawiczkę. Na moich oczach upada na bruk. Schyłam się odruchowo, podnoszę rękawiczkę i podaję właścicielce – jak się okazuje – ładnej dziewczynie, może studentce. Przez chwilę zapala się w mojej głowie światełko:

– Pani oczywiście tak specjalnie, żeby było jak u Schillera?

Dziewczyna dziękuje z uśmiechem, lecz nie wie, co odpowiedzieć.

– Zna pani ten wiersz Schillera o rękawiczkę? – nie daję za wygraną.

Bezradnie unosi wysoko brwi, kręci głową, sprawia wrażenie, jakbym do niej mówił w obcym języku...

Gdybym był tyranem

Więc w sferze kultury nie jestem szczerym demokratą. W sferze kultury najchętniej przyjąłbym rolę... tyрана, który w trosce o właściwy poziom życia umysłowego, narzuca swoje upodobania i gusta...

O tak!... Karałbym mandatami za ziewanie przy obrazach Van Gogha i Makowskiego. Za nadepnięcie przez słońca ucho pop-kultury, za niewrażliwość na kwartety Schuberta i wobec metafor Leśmiana a nawet Barana (dlaczego nie?), a już szczególnie tępiłbym za brak empatii na los bliźniego swego. Wtrącałbym do lochu bezdusznych polityków, gdy używają stale nieodpowiedniej formy „my”, choć sami nie wiedzą, kim są... Gdybym był dyktatorem, karałbym chłostą także tych, których pazerność wzięła górę nad rozumem, przetopiłbym armaty na... kwiaty (wiem, wiem, nieudana

trawestacja), a na Marsa wystrzeliłbym podżegaczy do wojen, co głoszą wszem i wobec, że walczą o pokój. Potępiłbym również szywniaków za brak poczucia humoru w stonku do siebie a pewniaków i hucpiarzy za to, że nigdy niczemu się nie dziwili. Nagradzałbym marzycieli mających piękne marzenia i idących za nimi a karałbym bezlitośnie tępych pełzaczy za brak wyobraźni...

Gdyby był dyktatorem...

Gdybym – nie daj Boże! – był dyktatorem...

[Z rozmowy telefonicznej z zaprzyjaźnionym poetą Adamem Szyperem (Żydem-Polakiem-Amerykaninem) mieszkającym od czterdziestu lat w Nowym Jorku]:

Adam przeżył jako dziecko żydowskie parę obozów. Do dziś jest bulimikiem, czyli potrafi jeść, jeść, i jeść. Mówi, że to kompleks obozowy. Ma kłopoty z nadwagą, ale cierpi też jakby na „nadwagę duchową”. Patrzy bardzo krytycznie na dzisiejsze materialistyczne czasy. Notuję, co mówi, niektóre uwagi od razu zapisuję wierszem:

O współczesnych konsumentach masowej ćwierćkultury

Żuczki-gnojczki też w gównie mieszkają choć nawet o tym pojęcia nie mają wydaje im się, że to miód który ze smakiem wpieprzają

nie daj sobie
robić z głowy
globalnego kosza na śmieci

„Dziś wychowuje się i kształtuje nie obywatela, nie-Polaka, Żyda, Niemca, Hiszpana, ale KONSUMENTA”.

„HANDLARZE ŚMIERCI – to ci, co sprzedają światu broń”.

10 czerwca, sobota
(dziesięciodniowy wyjazd do Rosji)
POCZTÓWKI Z ROSJI

Ulica szmaragdowa i inne obrazki z Moskwy i Tweru

Tym, co rzuca się w oczy „innostrāncowi”, jest różnica między stolicą a prowincją.

Moskwa, owszem, super – nowoczesna i imponująca. Krasnaja Płoszczad jest naprawdę krasnawą z tymi niesamowitymi cerkwiemi i murami Kremla.

Ale jak powiedział nam taksówkarz (z Białorusi) – jest Moskwa i... reszta Rosji.

Pomiędzy Rosją uduchowioną, artystyczną (naprawdę bardzo wysoki poziom zespołów artystycznych), Rosją, gdzie jeszcze na spotkaniach z kulturą zbierają się tłumy i słucha się nabożnie przemówień (także wierszy,

oczywiście, gdy są rymowane i prawie śpiewane) a... Rosją gubernialną źle zorganizowaną ekonomicznie, gdzie pola nie obsiane, domy w miastach odrapane, chałupki piękne, ale nie odmalowane, stare – rozwiera się istna przepaść.

A jednak mimo wszystko warto było gościć na Festiwalu Poezji Słowiańskiej, nie tylko po to, by posłuchać brzmienia wierszy w spokrewnionych językach... Czy po to, by usłyszeć na przykład od Serbów w trakcie wieczornych posiadów przy kielichu żart-nieżart, że Biblia zaczyna się od słów: „Na początku była Serbia”, ale także, by zobaczyć, jak śni się Wielkiej Rosji „sen imperialny” o przewodnictwie wśród Słowian, którzy tworzą wspólnotę, rzecz jasna, pod ich berłem, o czym nie mówią, ale co się czuje...

A swoją drogą ten Festiwal w mieście Twer (170 km za Moskwą) to impreza pouczająca. W Rosji, a właściwie w ZSRR, byłem jedyny raz, w roku 1986, w czasie szczególnym, bo zdarzyło mi się zobaczyć cud prohibicji narzuconej nie na długo Związkowi Sowieckiemu przez reformatora Gorbaczowa (w oczach rosyjskiego ludu był to karygodny pomysł). Wszędzie witano mnie wtedy paluszkami i wodą mineralną, choć gdybym tu był dwa lata wcześniej, to jak śmiał się wtedy mój Anioł Stróż, Jura – od rana musiałbym raczyć się stakanami gorzały, a wieczorem nie wiadomo, czy ustałbym na własnych nogach...

Dziś, po ćwierćwieczu, „pierwotowo sekretara” zastąpił duchowny protestancki – metropolita Tweru, który otwierał dwie imprezy poetyckie w filharmonii i w monasterze – całowany po rękach.

Czy to nie „cud”. Kto by pomyślał o tym 20 lat temu?

Są narody, które nie potrafią żyć bez ideologii. Takim narodem jest na pewno Rosja. Rosjanie muszą w coś wierzyć: jak nie w komunę, to w Putina i popa.

Rosja i cerkiew tworzą dziś jedność z korzyścią dla władzy i dla „Wielkiej Russkiej Cerkwy, ale czy z korzyścią dla narodu?...

Wchodzi się do cerkwi i przychyła się oczom niebo z carskimi wrotami, płonącymi złotem żyrandolami okupującymi złotem ikonami. Malowidła świętych wypełniają wnętrza soborów i chramów a chrapliwy przemijający śpiew chórów prawie anielskich może wprowadzić nabożne Rosjanki w podniosły nastrój.

Nabożeństwa trwają długo, wymagają cierpliwości i pokory od kobiet z chustami na głowach, które co chwilę żegnają się znakiem prawosławnego krzyża od prawego do lewego barku i biją pokłony.

cdn.